

Pismo to wychodzi
trzy razy w tydzień
to jest: w Ponie-
dzialek, Środę i
Piątek, o drugieji
po południu.

ZBIÉRACZ LITERACKI.

Zaliczenie na 36ść
Nrów wynosi Złp.
6 i przyjmuje się w
księgarni Czecha,
w handläch Kocho
i Schreibera.

PIĄTER 14 WRZEŚNIA

N^{BR} 6.

1838 ROKU.

NIEROZSADNY ZWIĄZEK.

(DOKOŃCZENIE.)

Od trzech miesięcy, Artur, którego pani d'Holbac do Nice zawiozła, uczuwał gorzkie wyrzuty za popełniony błąd młodości. Nie była to już kobieta która go z nędy wyniosła, kobieta którą niegdyś kochał; lecz była to nieprzebyta zaporą między nim i ubóstwianą Maryą! Krótką bardzo chwilę uludzenia opłacił on szczęściem całego życia! Uciechy czyste na łonie rodzinnym, szacunek ludzi, wszystko jak widmo zniknęło w odmęcie nieprawej namiętności; a hańba i sumienia wyrzuty tylko po niej pozostały! — Ileż razy przywołując w pamięć wyobrażenia miłej przeszłości jakiej się w pożyciu z Maryą mógł spodziéwać, oddawał się rozpaczy. Ileż razy nawet myśl samobójstwa przychodziła mu do głowy! Lecz mało stałości posiadający umysł byłby go nie-

zawodnie odwiódl od podobnego przedsięwzięcia, gdyby nie wypadek który zabłysnąwszy promieniem zwodniczego szczęścia potracił go ku strasznej ostateczności, strasznej, bo gwałcącej prawa Boga! — Pewnego wieczora siedząc na darniowej kanapie, podziwiał piękną okolicę. Lekki szmér otaczających go krzewów napelniając balsamiczną wonią powietrze zdawał się pocieszać zbolalą Artura duszę. Była to chwila, gdy uobecniając przeszłość, łudził się wspomnieniem Maryi jakby pięknym ubiegłym snem. Nagle księżyc wychodzący z za chmur oświecił bladą twarz młodej dziewicy na ramieniu starca wspartej; widok ten wyrwał s piersi Artura wykrzyknienie zadziwienia. Zdawało mu się iż spostrzegł przesuwający się cień ukochanej! nieporuszony, wpatrywał się w odalających z niejaka oznaką powątpiewania o rzeczywistości.

Lecz, ochłonawszy s pierwszego wrażenia poznał iż to była Marya, która, zapewne poznawszy go unikała spotkania, widział zmienioną i niejako piętnem śmierci nacechowaną ofiarę swój lekko-myślności. Widok ten tak bardzo go przejął iż bezprzytomny prawie ścigał ją i dostrzegł do którego domu wniósł ją prawie ojciec znękaną jój ciępieniem. W trudném do opisania stanie powróciwszy do domu nabawił panią d'Holbac niespokojnością, s wszystkich jego poruszeń poznała iż mu się coś nadzwyczajnego przytrafiło, a myśl docieczenia powodu, tém bardziej ją zajmowała iż przed kilką dniami odebrała wiadomość o śmierci matki, która, czyniąc ją zupełną panią swój woli, do puślubienia Artura uprzętała wszelkie zawady. — Artur zamknąwszy się w swoim pokoju, napisał list do Maryi pełen rospaczy, wystawiający jój jego miłość ku niej, jego żal, s powodu uczynionego kroku, tak wymownými kolorami iż najtwardsze serce musiałoby być zmiękczone, wkońcu błagając przebaczenia wyznał iż postanowił życie sobie odebrać. — List ten, powierzył zaufanemu służą-

cemu; zaledwie to jednak uczynił, chęć widzenia jeszcze raz Maryi tak silnie w nim powstała, iż uzbroiwszy się pistoletem udał się za nim. — Widok Artura, mocne na umysle Maryi uczyniwszy wrażenie niestłumione na nowo obudził, w tém stanie odebrany powyższy list, zupełnie ją o jego niewinności przekonał. — Łzami zalana rzuciła się w objęcia błagając aby ukochanego Artura od zgubnej śmierci ratował. « On chce umierać! » powtarzała, « Ab! drogi mój ojcie, biegniej do niego, powiedz mu że mu przebaczam, przebacz mu, a uratujesz nas oboje. » — Gwałtowne wzruszenie mogące Maryą o śmierć przypawić nie dozwoliło panu Devillas ani chwili namysłu; mniemając więc iż ją odzyska oddając w ręce kochanka, tylko ją uścisnął czule zamiast odpowiedzi i spiesznie udał się do pomieszkania Artura. Przeznaczenie atoli inaczej rozrządziło. Już był Artur wyszedł. Wiedziony niepojętym uczuciem skierował swe kroki ku pomieszkaniu Maryi, a dowiedziawszy się od odźwiernego iż była sama, udał się do jój pokoju. — Pani d'Holbac ścigając go zdala spo-

strzegła dom do którego wszedł. Marya, w najżywszej niespokojności zostająca, na widok Artura tkliwą radość okazała. Nadzieja wstąpiła w duszę Artura i dodała mu odwagi zbliżenia się do kochanki, ująwszy podaną mu rękę uściskał z zapalem i padł przed nią na kolana. Była to scena, nie mając na tém padole właściwej nazwy, w niebie tylko zrozumianą być może. Jeszcze nie minęły pierwsze uniesienia, jeszcze nie wszystko sobie powiedzieli gdy w tém z łoskotem drzwi się rostrwarły a groźna postawa pani d'Holbac ukazała się wtychże. — Po chwili milczenia odezwała się ostatnia sgorzkiemi do Artura wyrzutami. Postanowienie odebrania sobie życia, obecność Maryi, przebaczenie od niej odebrane, wszystko to uczyniło go odważnym. Śmiałe więc tejsze słowa odbiły się o żelazną wołą. Zdziwiona tak niespodziewanym odporem, straciła zwykłą odwagę; a obrażona miłość własna, gniew i zazdrość, pozbawiły ją nawet właściwej podobnym kobietom przebiegłości; chciała się przynajmniej nad niewinną Maryą pomścić i złorzeczenia ku niej zwróciła. Artur jednak sprzy-

zwoitą godnością zmusił ją do zachowania się z należnym uszanowaniem. Dumna wdowa zbłądła; lecz natychmiast wspomniawszy o ostatniej obronie którą tak dobrze w tej chwili użyć mogła, z udaną rozpaczą dodała: — » Czyż dobrze słyszałam? Ty Arturze chcesz mnie porzucić aby inną rękę oddać. Nie! to być nigdy nie może! — Czyż nie wiesz o obowiązku jaki względem mnie zaciągnęłeś? — Czyż dziecko które w wym łonie noszę nie powinno mieć ojca w tobie. » — » Wielki Boże! « zdumiony zawołał tylko Artur. — Pierwszemu na tę wiadomość poruszeniem Maryi było wzniesienie rąk i zasłonięcie takowemi twarzy dla ukrycia boleści. Wkrótce atoli ochłonawszy pierwszego wrażenia z odwagą rzekła: — » Arturze, kocham cię! byłabym niezawodnie najszczęśliwszą posiadając ciebie, lecz niestety! Bóg sam sprzeciwia się naszemu związkowi; czuję, że tego nie przeżyję; lecz cnota nakazuje mi spełnić tę ofiarę. Rozłączmy się; wypełń i ty twoją powinność; zapomnij mnie. Oto jest twoja małżonka. » Poskramiając łzy płynące wskazywała panią d'Holbac

której przewrotna dusza uwielbiała tę ofiarę. — «Dokazałaś swego!» zgorzkiem uśmiechem zawołał Artur. «Lecz nie na tém koniec, pójdź sroga cieszyć się swoim dziełem!» Domawiając tych słów, wyszedł spiesznie ciągnąc prawie za sobą panią d'Holbac. Marya zgadując myśl jego umierająca prawie padła wydając krzyk przeraźliwy! Artur atoli w swój rozpacz nie tego nie słyszał, nie nie widział, bo nie spostrzegł nawet pana Devillas który go na wschodach spotkał. Nieszczęśliwy starzec widząc go w towarzystwie pani d'Holbac przewidział nieszczęście i z najwyższą obawą pośpieszył do pokoju córki. Na widok ojca powstała s pośpiechem, i stłumionym od łkania głosem rzekła: «O mój ojcze! on umrze a ja nie mogę go ocalić.» W tej chwili odgłos wystrzału się rozległ, Marya biegnie do okna i okropnym głosem woła: «Arturze! Arturze!» lecz tego już nie słyszał Artur konający na bruku przy powozie pani d'Holbac. «Stało się, już nie żyje!» odwracając się do ojca rzekła Marya; «stało się, już jest szczęśliwy! nie trwoży się przyszłością, nie żałuje przeszłości....

cieszę się jego szczęściem.» Tu bladą twarz Maryi okrył rumieniec, a konwulsyjny głośny śmiech wydobył się z jej piersi i trwał kilka minut — potem jakby budząc się ze snu zaczęła przecierać oczy i głosem przerywanym to śmiechem to płaczem dalej mówiła: «W krainę wiecznych duchów dążysz..... stajesz przed BOGIEM.... nie według sprawiedliwości, ale według miłosierdzia swego osądz występnego..... wiele zawinił i wiele cierpiał... a Tyś jedyna pociecha takich... ale i ja wiele już ucierpiałam.... lecz teraz już nie cierpię... cierpienia nie zna nadziemski świat.... ja nie należę do ziemi bo ani niepokoju ani cierpkich rząd, ani bojaźni straty me serce nie czuje..... a wszak to jest życie?.... Upojona czystymi uczuciami jestem w szacie w której mogę się do BOGA zbliżyć... może wysłucha mnie.... będę z nim mówiła bo modlić się pragnę.... Ale ja jestem posłuszna córka, ojcze twego mi pozwolenia potrzeba..... pozwolisz mi BOGA prosić aby mnie połączył z Arturem?.... Nic nie mówisz?... — » O córko boleść mi mowę oddaje... — «Kłękniej i módl się

ojcze..... Wszak Matka BOGA patrząc na męki swego Syna, modlitwą pokonywała boleści..... Jój opiece oddaje się...» — Były te ostatnie słowa obląkanój dziewicy, ulitował się Bóg i tylko jeszcze westchnienie wydobyło się z jej piersi, a z niem dusza nie-szczęśliwój opuściła ciało.



MURY KONSTANTYNOPOLA.

PRZEZ ADELE HOMMAIRE.

Rzeczą najbardziej zadziwiającą w Konstantynopolu są bez wątpienia mury, otaczające to miasto od strony stałego lądu. Kilka razy całemi godzinami przechadzałam się po tych miejscach, a nie mogłam nasycić moich oczu pięknymi widokami, i tysiącem zmiennych kolei, przez które te mury tak malownicze i tak poezyjne się stają. Przyroda i czas wycisnęły na nich piętno wyraziste. Podróżując w niektórych okolicach Azji, trudno znaleźć w pomnikach jój takowój rzeczy, któraby porównać można stemi pięknymi wałami, na których niezgasłym charakterem wryte są dzieje Konstantynopola. — Zaczawszy od Sielmiu

Wież, sławnego w dziejach tu-reckich zamku, aż do końca Złotego Rogu, w odległości prawie na jedną milę, mury te odsłaniają się przed oczyma naszymi w całej spaniałej swój prostocie, i zdziwiają widokiem 566 wież najężonych — Po wzgórzystej przestrzeni rozwija się jak biała wstęga, mała drożyna, a na zakrętach jój przyjemnością spoczywa oko, któreby jednostajnym widokiem się znudziło. — Trzy rzędy murów przedzielone są od gościńca szerokim rowem, gdzie przyroda rozslania się w całej swojej okazałości. Jestto ziemia niezmiernie płodna: dzikie figi, wspinające się w górę krzewy, drzewa wszelkiego gatunku, rosną tam bez wszelkiego pielęgnowania; ale najbardziej zachwycają wieże rozmaitym widokiem swych postaci. Jedne odkryte zupełnie bluszczem, wydają się na wierzchołku tych murów jak ogromne, zielone kosićcioły; drugie rozezepione jak widły tworzą najdziwaczniejsze kształty. Wszystkoto osobliwszy widok przedstawia. Przyroda wszędzie tak jest bujną, drzewa tak gęstym i szerokim liściem okryte, a grzyzy tak spaniałe,

iż niepodobna wysławić, co uczu-
 wa człowiek na widok tego ma-
 lowniczego obrazu. — Po dru-
 giej stronie gościńca rozwija się
 obszérne pole śmierci. Cyprysy,
 których smukły wzrost i posępna
 zieloność, odbijając od dziwa-
 cznej i nieregularnej postawy
 drzew owocowych, rozpościérają
 wielki i żalobny charakter na ten
 obraz poważny. Białe kamienie
 umieszczone na grobach Turków,
 i powiększój części uwieńczone
 turbanem, mają wdzięk i posęp-
 ność szczególną. Umysł naj-
 mniej myślący i najmniej filo-
 zoficzny, nie może się wstrzy-
 mać, aby nie podziwiał widoku,
 który przedstawiają te miejsca.
 Wszędzie obaczysz tam zabytki
 ruin: ludzie, ich czyny, wszy-
 stko zmieszane razem w nice-
 stwie! Rzecz niezawodna, iż
 wielu zdobywców Konstantyno-
 pola spoczywa w tém miejscu,
 w obliczu tych murów, które
 wraz zdrugimi burzyli. Blizko
 bramy Adryanopolskiej widać
 wyłom, przez który Mohamet II.
 dostał się do tego césarskiego
 miasta. Mało jest epok w dzie-
 jach nowoczesnych, któreby tak
 ważny przedstawiały wypadek,
 szczególniej przez swoje skutki.

Nieco o podał, w pobliżkości por-
 tu, znajdują się ruiny zamku
 Belizaryusza; sąto zwaliska mu-
 ru, nie mające innej wartości,
 tylko przez spomnienie, które
 zniemi się łączy. — Głęboka ci-
 sza, panująca w tém miejscu,
 przyczynia się niemało do wra-
 żenia, jakie te miejsca wywie-
 rają na wyobrażność. Bramy,
 przez które się wchodzi do mia-
 sta są prawie opuszczone. Ka-
 wiarnia, wodoskok, gdzie prze-
 chodzić zastaje zawsze czarę
 pełną świeżój wody i kilku Mu-
 zulmanów, palących w najgłęb-
 szém milczeniu fajki, otoż wszy-
 stko, co ożywia miejsca, tak
 pełne spomnień starożytności. —
 Raz tylko na ganku najwyższój
 wieży postrzegłam greckiego
 księdza. Zjawienie to, w tém
 miejscu, zdawało się mi niezmiernie
 poetyczném. Czegóż on szu-
 kał pośród tych zwalisk, które
 tak mocno przywoływały pamięci
 jego nieszczęsną epokę tryumfu
 Mohameta! Długa aż po pas spa-
 dająca siwa broda, włosiennica
 zakonna, a najbardziej jego twarz
 zasępiona, nadawała mu postać
 jenijusza chrześcijańskiego, któ-
 ry przyszedł oplakiwać nieszczę-
 ścia wiary swojój w miejscu,

wktórego obronie legł ostatni césarz grecki; jakoż w saméj rze- czy, widząc go tak długo zanurzonego bez wątpienia w smutnych dumaniach, zaczęło mi moco- no bić serce w piersi. Gdy się nareście od niego odwróciła, stał jeszcze na minarecie, którego uszkodzony szczyt wznosząc się do góry, nad drzewami i gruzami panował. Nie będę opisywać wrażenia, jakie na moim umyśle sprawiły te znamiona dwóch religij, które przypadek na tém samém miejscu połączył, a gdzie przed kilku wiekami tyle krwi za nie płynęło. — Malarz, poeta i filozof znajdują na téj przechadzce najrozmaitsze przedmioty do nat- chnienia. Lecz kilka godzin na niej strawić potrzeba, by zrozumieć wszystko, co jest poe- tycznego i ocenić przedmioty godne zastanowienia w miejscu najsłynniejszém, jakie tylko w Stambule znaleźć można.

—oooooooo—

POCZĄTEK POWIETRZA

W WARSZAWIE W R. 1712.

(S TRADYCYI MIEJSCOWÉJ.)

Roku 1712 w Lipcu około Ś. Jakuba Apost: przywędrował Czeladnik Kuszniérski s Kra-

kowa do Warszawy, i stanąwszy wieczorem na gospodzie kuszniérskiej za Bernardynkami, pokazywał kolegom swoim baranki, które z sobą przyniósł, a które nieszczęściem były zapowietrzzone. Na większe nieszczęście téj nocy wszczął się ogień nad wisłą, do ratunku którego wyszła i ta czeladź, tym sposobem wtłumie ludzi ratujących, ta zaraza morowa rozszerzała się i nazajutrz kilkadziesiąt osób nagle umarło. Nie było już ratunku, zaraza brała górę. Majętniejsi wyjeżdżali z miasta, ubożsi tułali się po lasach. Klasztory i domy opatrzone w studnie, a mające zapasy żywności, zamknięto, niedając przystępu téj zarazie. Największa część ludu przebywała pod szałasami na polach pod Wolą. Pobożni Kapłani wychodzili za miasto i jawnie spowiadającemu się ludowi dawali rozgrzeszenia, a komuniją ś. na długich tykach podając. Po ulicach w mieście trawa zaczęła się puszczać, a pod czas ponurój cichości, dało się tylko niekiedy słyszeć wycie wilków i wrzask zwierząt drapiężnych. Klęska ta trwała do późnej jesieni. Niektórzy byli tak szczęśliwi że tę zarazę

przechorowali, a dymnice ukazujące się na ich ciele ochraniały od śmierci. Tacy zostawali potem właścicielami majątków i domów opuszczonych.



PIJAŃSTWO.

Nigdzie nie masz ostrzejszych przeciw pijaństwu przepisów jak w Szwecyi. Kogo bądź znalezioneby pijanym, choćby nawet w własnym domu, piérwszy raz musi zapłacić kary trzy talary, za drugą razą sześć, za trzecią zaś dwanaście i traci prawo obioru (na wszelkie godności i urzędy). Tenże sam czwarty raz upity, musi w następującą zaraz niedzielę, przed bramą kościoła obok karbony na wstyd być wystawionym. Gdy piąty raz swoje powtórzy przewinienie, oddanym bywa na sześć miesięcy do domu poprawy. Jeżeli w swojej upiłości okaże się publicznie, kary te podwajane bywają, a jeżeli w kościele, tedy jeszcze powiększa się kara. Kto drugiego do pijaństwa namawia, płaci trzy talary, a jeżeli namawiający jest starszym, sześć. Książd który raz tylko się upije

traci prebendę, urzędnik miejsce. W żadném przestępstwie nie wymawia pijaństwo, jest nawet okolicznością powiększającą przekroczenie (*circumstantia aggravans*) a kto pijany skona, nie bywa na cmentarzu pogrzebanym. Szykarze najostrzejszy mają zakaz, sprzedawać trunki, młodym ludziom, służącym i kobietom. Kto upiwszy się hałasuje w szynkowni, bywa zaraz pod straż wziętym, i aż po opłaceniu lub wytrzymaniu kary wypuszczonym. Połowa pieniędzy karnych dostaje się donosicielowi, druga na fundusz ubogich. Kto niema pieniędzy do opłacenia kary, musi ją odrobić. — Po dwakroć co rocznie z Ambony bywają ludowi odczytywane te przepisy, a pod karą musi je gospodarz każdy w gościnnéj izbie, publicznie przybite posiadać.

PRZESTROGA DLA MALARZY.

Podług wiary Mohametanów, obrazy w dzień zmartwychwstania będą plwać w oczy swoim mistrzom, przyganiając im, że się poważali malować je, a nie mogli im dać duszy!